

NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata w Polsce: Kwartalnie K 24·70. Półrocznie K 49·40. Rocznie K 98·80. W Austryi: Kwartalnie K 24·70. Półrocznie K 49·40. Rocznie K 98·80.

Zmiana adresu 66 halerzy.

Ceny ogłoszeń: za wiersz petitowy jednoszpaltowy na ostatniej stronie 1 kor., na miejscu specyalnie zastrzeżonem kor. 1·40, za wiersz nonpareilowy jednoszpaltowy 2 kor., za wiersz petitowy w części reklamowej 5 kor.

Wychodzi każdej soboty.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV. ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).

Telefon Nr. 479.

Naczelny redaktor: Wincenty Korolewicz.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Legionów 31.

Wyłączne zastępstwo na Warszawę i Królestwo Polskie: Zygmunt Bereda, Warszawa, Marszałkowska 119. Łódź, Piotrkowska 62.

Numer pojedynczy 2 kor.

Rok XVI. | Kraków, 25 października 1919. | Nr. 43

Święto zjednoczenia polskiej armii.



Naczelnik w czasie przeglądu wojska na rynku krakowskim; z lewej strony gen. Haller, z prawej gen. Henrys.



Święto zjednoczenia polskiej armii: Wyjazd z dworca kolejowego.

Święto zjednoczenia polskiej armii.

Kiedyś modlił się Mickiewicz o „wojnę ludów" wierząc, że tylko ona może z prochów wskrzesić Ojczyznę, że będzie ostatnim aktem tragedyi rozgrywającej się na ziemiach polskich. O wojnę ludów! — i wojna ta nadeszła. I poruszyły się szerokie łany narodu polskiego, nagle błysła myśl,



Święto zjednoczenia polskiej armii: Gen. Dowbór-Muśnicki.

rozżarzyła się, buchnęła w wielki płomień i objęła całą Polskę. Wkrótce powstała pierwsza brygada Piłsudskiego, po niej druga. Żołnierz polski począł swojemi trupami wykreślać granice Polski, krwią je uświęcać.

Armii jednolitej utworzyć nie pozwolono, bo obawiano się, aby żołnierz legionowy nie złączył się i nie stworzył mocnego przeciwważnika antypolskiej polityki państw zaborczych; chcąc ten mocny pomysł utwierdzić pieczęcią rządową, nałożono na myśl legionistów twarde kajdany przysięgi na wierność swojemu wrogowi. Straszna przepowiednia Skargi spełniła się na nas, na naszym żołnierzu.

Taką drogę przeszedł żołnierz polski, drogę cierniową, ale ta Gehenna jego istnienia nie spełzła na marne, nie rozdziobały kruki i wrony czyny bólu, bo wreszcie nadszedł dzień zwycięstwa jasny. Dawniej po skibach myśli naszego szarego legionisty rozkładały się drżące szkliwia wód beznadziei; dziś kiedy ten sam żołnierz z całej już Polski dotychczas kordonem rozdzielony podał sobie dłoń do wspólnej pracy dla Ojczyzny, na miejscu dawnej rozpaczy zakwitło wiosenne kwiecie, radość, słońce w duszy.

Kilka dni zdaje się minęło od tamtych wydarzeń, kilka dni, a jednak... Tam już prochy wspomnienie pokryły te bezbrzeżne pustkowia naszej myśli, a przed oczami snuje się tajemnicza przędza naszej przyszłości. Tej przyszłości naszej bronić ma żołnierz polski i dlatego zrywa wszelkie pęty separatyzmu dzielnicowego, aby całą wolą mocą, aby całą duszą budować w jedności Ojczyznę.

Nieprzeliczone mogiły wyrosły między sosnami, nawet wspięły się na hale: cmentarne uroczyska. Tylko poważny las karpacki gwarzy i szumi i coś tam opowiada o polskich żołnierzykach co tutaj legli.

Powiedział Wyspiański: „że umierać musi, kto żyć ma". Tylu poległo, ale krew stała się ofiarnym cementem, który łączył cegiełki i powoli gmach się wznosił wyżej i wyżej, aż powstał mocny i trwały: Polska powstała!

Hasło było jedno: ratować Ojczyznę i z tem przenajświętszem przekazaniem gnali w bój pod współczesną Samosierę Rokitnę ułani polscy na pewną śmierć, ale którzy padli, zostaną pomnikiem bohaterstwa i sztandarem honoru polskiego żołnierza, którzy żyją, wysoko wznoszą polski sztandar. Na chwilę zagasły zorze, kiedy pojawił się „bunt" wśród legionistów, kiedy rozrzucono ich jak gniazdo młodych orląt po obozach, kiedy dano im za jedyne zadanie — śmierć.

Tymczasem legioniści szli dalej, niezłamani i złączeni granitowem słowem: wytrwać. Kiedyś jeszcze w uszach zagrały dzwony, które niosły karpackie bory, kiedyś wstawali ci, co tam pod Rokitną pokładli się — stawali przed oczami, ale nie gorzkiem wspomnieniem, ale nie palącym wstydem, ale dumą i tą wielką radością w sercu, że wówczas, kiedy tyle klęsk moralnych waliło się na duszę — wtedy Polska jej wichrami miotanej duszy żyła. I nawet wtedy, gdy przestano legiony mierzyć skalą pokładanych nadziei, nawet wtedy, gdy własne społeczeństwo...

Burza wojenna przewaliła się przez naszą ziemię i z niejednych serc stała już może i to uczucie, że nawet nasz żołnierz, nie jest naszym, że taki to mały żołnierzyk że on nic nie zrobi, że zginiemy już raz na zawsze. I trwał legionista, on nie umiał wątpić i dlatego dziś stał się rycerzem Polski i dlatego krew ich stała się budulcem wolnej Ojczyzny.

Dawniej rozpraszał się legionista po wszystkich kresach, dawniej wszędzie swojemi trupami ścielił granice, ale brak było jednego łańcucha, któryby wszystkich łączył; dziś stajemy w dniu, kiedy stwarza się jeden poziom naszej armii. Wszystkich łączy Piłsudski, który szedł cierniami i głogami ku temu złotemu dniowi, gdy armia polska rekrutująca się z całego świata będzie stanowić jedno ciało. Piłsudski ten świetlany duch o sprawę polską, ten łącznik wszystkich naszych orłów — dziś jest symbolem spójni naszego żołnierza.



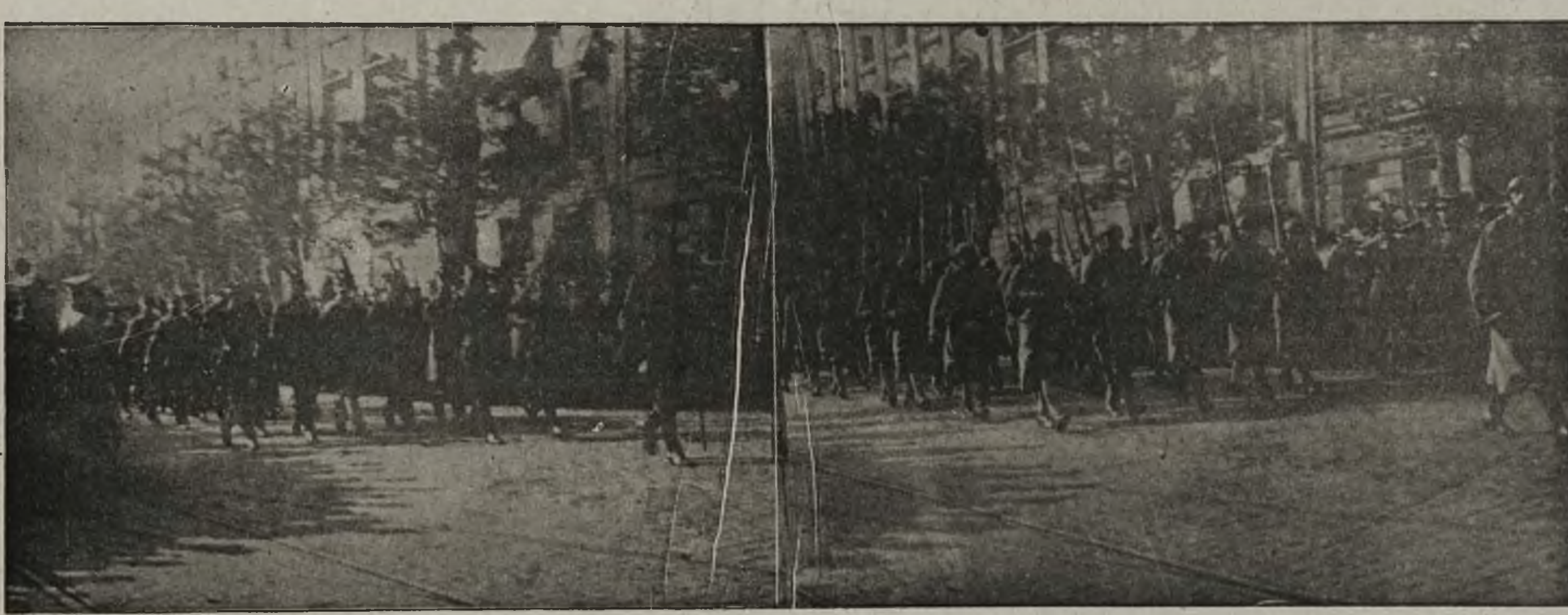
Święto zjednoczenia polskiej armii: Powitanie Naczelnika w Barbakanie; od strony prawej: prez. Federowicz, wiceprez. Bandrowski i Rolle.

* * *



Święto zjednoczenia polskiej armii: Gen. Haller i gen. Zieliński.

W święto Zjednoczenia Armii Kraków entuzyastycznie witał ukochanego Naczelnika. Całe miasto w gorączkowym nastroju, spowite w fale mgieł wyległo na ulice przez które Piłsudski przejeżdżał, witany dopiero teraz za długi swój i cierniowy trud dla sprawy polskiej.



Defilada Poznańczyków przed Naczelnikiem. Święto zjednoczenia polskiej armii: Defilada wojsk gen. Hallera przed Naczelnikiem.





Defilada artyleryi przed Naczelnikiem. **Święto zjednoczenia polskiej armii:** Defilada Poznańczyków przed Naczelnikiem

Na Śląsku cieszyńskim.

Walka o Śląsk Cieszyński skończyła się naszą wygraną. Mamy plebiscyt, co do którego nie potrzebujemy snuć żadnych obaw. Trudności jednak w znacznej mierze przeważy zachowanie się Niemców Śląskich, którzy obecnie czując swoją wagę, starają się jak najwięcej warunków dla siebie zyskać.

Dlatego też Czesi i w tym kierunku robią usilne starania, które w pewnych miejscach odniosły pomyślny skutek, jakkolwiek nie rozstrzyga to sprawy. W każdym razie nasze stanowisko tu nie ulega zmianie. Podpisując traktat o mniejszości narodów, temsamem z góry zastrzegliśmy i śląskim Niemcom szerokie koncesye autonomiczne, czego Czesi nie zrobili. Z kompleksem Śląska Cieszyńskiego związana jest także kwestya Spisza i Orawy, gdzie jednak mimo rażącej krzywdy, a pod tym pozorem, że zwyciężywszy na Śląsku musimy przecie przecie coś ustąpić Czechom — przegraliśmy. Ale



Święto zjednoczenia polskiej armii: Naczelnik odbiera raport na rynku krakowskim.



Święto zjednoczenia polskiej armii: Naczelnik i gen. Henrys w czasie drogi do Barbakanu.

będą na każdym kroku na co musi się być przygotowanym. Czesi rozwijają szeroką i wytężoną agitacyę, nie prześlepiając żadnego momentu, któryby mógł im dać w ręce atuty zwycięstwa. W tym celu łożą olbrzymie koszta, aby dla przyszłego plebiscytu zyskać sobie jak najsilniejszą podstawę. Kwestyę to jeszcze nie jest definitywne podpisanie sprawy. Skoro Rada najwyższa nie chce nam oddać Spisza (na Orawie plebiscyt) dla jakichś tam urajonych potrzeb czeskich, to odda je nam nasze wojsko które w tym wypadku będzie także stanowić pewną pozycyę.





Na Śląsku cieszyńskim:
Druga baterya 6 pułku artyleryi polnej na Śląsku Cieszyńskim.
Druga baterya 1 pułku artyleryi górskiej na pograniczu Śląska.





Święto zjednoczenia polskiej armii:

Naczelnik wychodzi z Wawelu po otrzymaniu błogosławieństwa przez prymasa

Naczelnik przechodzi z dworca kolejowego witany przez tłumy.



Święto zjednoczenia polskiej armii: Wjazd Naczelnika na Wawel.

Guy de Téramond.

Tajemniczy zbrodniarz.

(Tłum. Marya Toczyska).

2

Pierwszem więc mojem staraniem za wpłynięciem do portu było wywiesić flagę żółtą, żądając czemprędzej rewizyi sanitarnej. Ale kiedy z niecierpliwością oczekiwałem na tę formalność, pasażer mój zniknął nagle i nie wiem dotąd, jakim sposobem niewidziany przezemnie mógł okręt opuścić.

Długie milczenie zaległo w biurze. Komisarz policyi z nieukrywanem zdumieniem wpatrywał się w rozgorączkowaną twarz kapitana. W oczach jego malowało się niedowierzanie i pewna obawa.

— Czyżby — myślał — ten dzielny wilk morski uległ nagłemu udarowi słonecznemu? Bo pijanym nie jest, zdaje się. Przynajmniej na takiego nie wygląda. Ale co ma znaczyć ta cała historya o tajemniczym pasażerze znikającym w niewyjaśniony sposób, na pełnem morzu? Mam wrażenie, że ten poczciwiec opowiada mi fantastyczną jakąś opowieść.

Kapitan widocznie odgadł te myśli, bo rzekł po chwili z całą pewnością siebie.

— Pomocnik mój, panie komisarzu, potwierdzić może moje słowa.

Wówczas komisarz nie biorąc jeszcze rzeczy na seryo, zapalił papierosa i odparł lekkim tonem, uśmiechając się mimowoli:

— A więc w końcu, kapitanie, przeciw komu wnosi pan oskarżenie.

— Przeciw nikomu, do dyabła! — zaklął niecierpliwie kapitan. — Ow mister Forster, wręczył mi, wsiadając na mój okręt, sumę umówioną. Co zaś do mojej załogi, to „Universal Maritime Company", ukaże ją za niesubordynacyę, jak uważa za stosowne. A ja zamierzam nabrać świeżą prowizyę węgla i powrócić do Glasgow'u.

— A więc — rzekł komisarz, powstając szybko szczęśliwy, że ta rozmowa kończy się już — życzę panu szczęśliwej podróży.

— Słówko jeszcze, panie komisarzu — powstrzymał go kapitan. — Czuję się w obowiązku nadmienienia panu, że człowiek postępujący tak jak pan Forster, musi mieć bardzo ważne przyczyny dotarcia do Francyi, nie zwracając niczyjej uwagi i dlatego przyszedłem o strzedz pana.

Na te słowa komisarz drgnął silnie, jakby olśniony jakąś nagłą myślą, poczem usiadł z powrotem za biurkiem i przycisnął guzik elektrycznego dzwonka.

Natychmiast drzwi od pokoju uchyliły się i wyjrzał przez nie policyant, pytając o rozkazy.

— Czy pan Lapipe jest tutaj? — zapytał komisarz.

— W tej chwili właśnie przybył, panie komisarzu — odparł policyant.

— Przyślij go tutaj.

— Słucham pana komisarza.

— Zgadzam się zupełnie ze zdaniem pana — wyrzekł poważnie komisarz, zwracając się następnie do kapitana — i zdaje mi się, że policya powinna się zająć trochę sprawami tego ciekawego pańskiego pasażera.

Twarz kapitana rozjaśniła się dobrodusznym uśmiechem.

— My tam, na morzu nie jesteśmy tacy głupi jak się niektórym zdaje. — wyrzekł uśmiechając się dumnie.

— Szczęśliwym zbiegiem okoliczności — ciągnął dalej komisarz — posiadamy tutaj jednego z najzręczniejszych detektywów naszej policyi. Zaraz go puszczę na ślad mister Forster'a.

Komisarz zaledwie wymówił te słowa, kiedy do biura wszedł ajent.

Był to śmieszny, mały człowieczek, chudy i kościsty o pergaminowej twarzy, naznaczonej zmarszczkami.

Wieku jego trudno było oznaczyć, należał bowiem do tych typów ludzi, którzy zachowują młodość ruchów i postawy, żółkniejąc tylko z wiekiem i nabierając zmarszczek, jak stare jabłko.

Para uderzających oczu, rozjaśniała tę twarz szczególną dziwnem światłem w której przebijała się podstępna inteligencya. Spojrzenie tych oczu było tak żywe, iż zdawało się, że przenikają nawskróś tego, na którego były zwrócone.

Ukłonił się niedbale i czekał.

Ale kiedy na wezwanie komisarza, kapitan powtórzył swoje opowiadanie, Lapipé potrząsnął kilkakrotnie głową i nie podnosząc wzroku od podłogi, w którą się wpatrywał z dziwnem natężeniem, mruknął pod nosem, jakgdyby mówiąc do siebie:

— Sprawca kradzieży dynamitowej w banku chicagowskim miałby interes w postąpieniu w ten sam sposób, co ten człowiek. Zanadto jest przebiegły aby się nie domyślał, że opis jego osoby został rozesłany do wszystkich portów i że bezkarnie może wylądować tam, gdzie mu się podoba, aby używać w spokoju milionów zrabowanych. Nie jest więc nieprawdopodobnem, żeby nim nie był ten pasażer i w każdym razie należy się o tem przekonać. Panie komisarzu — dodał następnie głośno — czy zechce mi pan dać upoważnienie do szukania tego człowieka?

— Panie Lapipé — odpowiedział komisarz uśmiechając się życzliwie — ma pan jak zawsze wolne pole do działania.

Lapipé wyciągnął zegarek z kieszeni i spojrzał uważnie na godzinę.

— Osma godzina. — wyrzekł — jeżeli ten człowiek jest tym, za którego go mam, pierwszem jego staraniem będzie starać się za przybyciem do Paryża, zgubić w tłumie, gdzie trudno. albo też niemożliwem będzie odnaleźć jego ślad. Napewno więc przyjedzie pospiesznym o dziewiątej. Jest to najwygodniejszy pociąg. Ale pan kapitan, tu obecny, będzie zmuszony na dziś wieczór, służyć mi swoją pomocą.

— Z największą chęcią! — wykrzyknął kapitan, rad, że może się zemścić na pasażerze, który go kazał zamknąć do kajuty — jestem do rozporządzenia pana.

— Postąpimy więc w ten sposób. Udamy się razem na dworzec, gdzie umieszczę pana w miejscu, zkąd będzie pan doskonale mógł widzieć osoby kupujące bilety przy kasie. Jeżeli ten człowiek rzeczywiście udaje się do Paryża, będzie zmuszony stawić się przed okienkiem kasowem. Chcąc mnie uprzedzić o jego obecności, dotknie pan ręką swojej czapki i nie ruszy się pan z miejsca, aż do chwili, kiedy sam się zjawię. Zrozumiane?

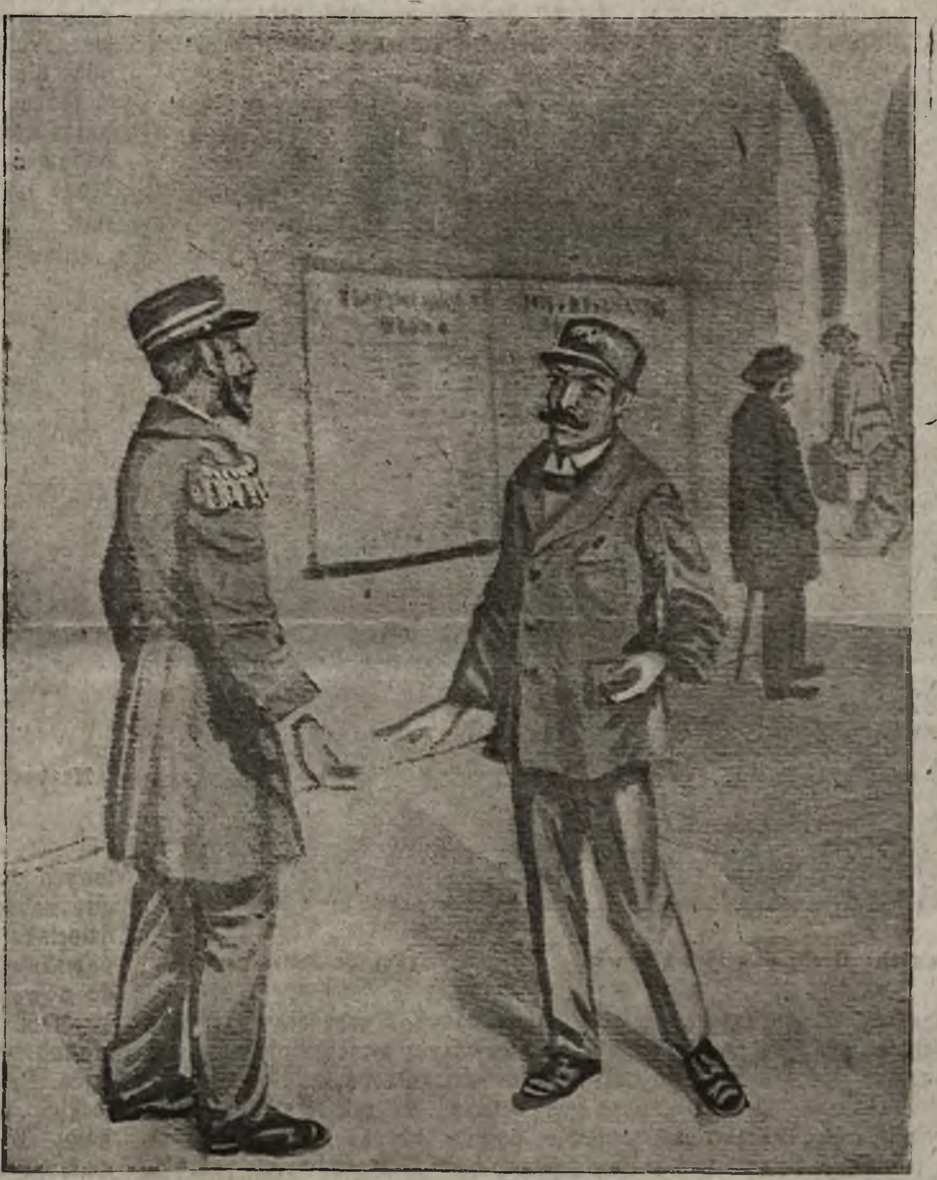
— Doskonale!

— Chodźmy więc.

Pożegnawszy komisarza wyszli obydwaj z gmachu policyi. Komisarz zaś pozostawszy sam, zabrał się czemprędzej do spisania raportu z tego ciekawego wydarzenia, w którym naturalnie przyznawał sobie rolę najgłówniejszą.

— Nie trzeba zapominać o możliwym awansie — myślał, zapisując wielkie ćwiartki papieru. — Jeżeli to jest ten sławny złodziej z Chicago, cała moja karyera zyskać może na tej sprawie.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —



Czy pan kapitan udaje się także do Paryża?

— Czy pan kapitan udaje się także do Paryża?

Komendant „Black Old Dog" spojrzał ze zdziwieniem na urzędnika kolejowego, zadającego mu to pytanie.

Tenże zaś podsunął się bliżej i szepnął porozumiewawczo.

— Pan mnie nie poznaje?

— Nie.

— Ajent Lapipé.

— Oh! na mój honor! — wykrzyknął kapitan ze zdumieniem. — Z tą czapką i tymi czarnymi wąsami, mister Lapipé, mógłbyś rodzonego ojca w błąd wprowadzić.

— Nabrało się trochę zręczności w zawodzie — oświadczył skromnie ajent. — Ale nie o to chodzi teraz. Czy jest pan pewny, że to wasz człowiek kupował przed chwilą bilet przy okienku?

— Pewny! pewny! — powtórzył ironicznie kapitan. — Zdaje mi się, że to on, tylko mój pasażer miał dużą rudawą brodę, a ten węgierskie ciemne faworyty, pozatem zmienił ubranie, kapelusz, walizę. Dlatego też namyślałem się. Ale nagle spojrzał w moją stronę i nawet przeląkłem się, że odkrył mnie w mojej kryjówce. Wtedy rozpoznałem doskonale jego oczy, te stalowe jasne oczy, błyszczące i przenikliwe, które nie łatwo zapomnieć, jak się je raz już widziało. To on, panie Lapipé, to on! Oddalił się tamtemi oto drzwiami.

Ajent zaczął się śmiać.

— Wiem o tem, kapitanie. Siedzi teraz w sleepingu, gdzie mu sam zaniosłem walizkę podróżną.

— Pan! ? — szepnął zaskoczony kapitan, patrząc z podziwem na ajenta.

— Tak. Chciałem się przekonać, czy rzeczywiście zdąża do Paryża. Pod tem przebraniem urzędnika kolejowego będę mógł łatwo czuwać nad nim noc całą. Teraz idę do niego i nie opuszczę go więcej. Pan niech wraca na swój statek, kapitanie. Dziękuję panu za pomoc. Być może, że oprócz chwały będę panu zawdzięczał premię stu tysięcy franków, które bank chicagowski wyznaczył temu, który pochwyci tego człowieka. Będzie to wielki zwrot w mojej policyjnej karyerze, na który już oddawna wyczekuję. Wtedy pożegnam na zawsze moich koleżków i pójdę wraz z moją żoną hodować kwiatki i jarzyny w własnym ogrodzie. Przyjemna perspektywa na stare lata, prawda wszak?

— Hodować kwiatki? — powtórzył kapitan.

— No tak. Marzymy o tem z moją starą już od lat wielu. Ale przy tem wynagrodzeniu obecnem nie dało się to zrobić. — Lapipé mówiąc to ukłonił się grzecznie i dodał uprzejmym tonem:

— Żegnam pana, panie kapitanie. Niech pan idzie tym bulwarem do końca, przy drugiej przecznicy skręci pan na prawo, a przy trzeciej na lewo ujrzy pan port i swój statek. Szczęśliwej podróży!

(Ciąg dalszy nastąpi).



Na gruzach: 1) Zniszczona plebania, w której miejscowy proboszcz, ks. Jan Peszek zginął od granatu austryackiego. 2) Kościół w Baligrodzie, zniszczony pociskami. 3) Baligród po wojnie (Fot. St Faliszewski.

Na gruzach.

Mówi się między państwami koalicyjnemi o strasznem zniszczeniu Francyi i Belgii przez wojnę, a u nas niewiele się mówi o zniszczeniu Polski.



Na gruzach: Groby poległych żołnierzy. (Fot. St. Faliszewski.)

Może nawet nie przypuszcza się, jaki straszny widok pozostawiła wojna na naszych ziemiach, na których niema miejsca, aby walki się nie toczyły. Niejednokrotnie pisaliśmy o Lwowie, nieraz o Galicyi wschodniej, nieraz o zniszczeniu naszych kresów, począwszy od Wilna po Stanisławów, a jednak temat się snuje ustawicznie; bo też to niewyczerpane źródło opowiadań i relacyi ze strasznych scen i ciężkiej, a jednak nieuniknionej doli. Kto nie przeżył tych wypadków, nie może mieć o nich nawet pojęcia.

Granice Polski będące terenem ustawicznych walk z powodu umiejscowienia się tam wszystkich naszych bogactw kopalnianych, przedstawiają dziś straszny widok. W pierwszych latach wojny ogniem i mieczem szły tam wojska austryackie i niemieckie. Zostawiano za sobą gruzy, bo tak wymagały konieczności wojenne, pewna taktyka strategiczna, te też dziś mamy dowód, że tego rzeczywiście taktyka wojenna wymagała. Wioski.

Skoro ucichł tylko huk armat, skoro zniknęły linie bojowe, zeszła się resztka mieszkańców. Jedni patrzą na drugich ze zdziwieniem, szukają swoich i — dalej czekają, może wrócą. Tymczasem zabudowują się szybko i jak można własnym przemysłem, dopóki nie otrzyma się jakiegoś stosownego materyału. Z jednej chaty został tylko komin, a wkoło wcale bujna trawa. To też trzeba było wszystko na nowo budować. Gdzieś znaleziono kilka słupów, utworzono jaki taki fundament i powoli poczęto z opa-



Mackensen w Sałasznikach: Willa Awiatorów, w której Mackensen był internowany.

lonych desek wznosić ściany. Radość była wielka, gdy zobaczono na jednym kominie gniazdo bociana, dzieciska biegały w koło, a bocian patrzył na nich poważnie. Kiedy jednak stanął i dach, przeniósł się do nowej siedziby. Życie poczęło płynąć swojem łożyskiem. Ale nie wszędzie tak szło. Gdzieniegdzie trudno było poznać gdzie właściwie pierwotnie chata stała. Przez całą wieś rozlewa się wąż rowów strzeleckich, okolonych teraz już poprzewracanemi zasiekami. Tutaj trzeba było zająć jaką lepiankę podziemną; bardzo urozmaicone, ale ciemne mieszkanie. Poznoszono gdzieś pobok walające się połamane



Na gruzach: (Fot. St Faliszewski.)

Pierwsi żołnierze za sprawę polską w Baligrodzie.

Oddział karabinów maszynowych, który odebrał Baligród Ukraińcom.

stołki i krzesła, sklecono z desek łóżko i mieszkanie co się patrzy. Nawet czasem wesoło. Podobnie i w miastach gruzy. Tu sterczą osmolone i postrzępione pociskami mury, czasem całe ulice, to tylko



Jarmark w Lipsku: Ruch uliczny podczas jarmarku.

rumowiska. Tymczasem nic się nie robi, bo trudno teraz cokolwiek zaczynać. To też ludzie kryją się po mieszkaniach w kilka rodzin. Wojna nie szczędziła niczego.

Jarmark w Lipsku.

Gdy w jakimś kraju panuje anarcia i rozruchy, na ulicach sklepy się zamykają, kiedy jednak z powrotem wróci ład i porządek, a ludzie swobodną piersią odetchnę, tu i ówdzie i wszędzie zakwita nowe życie, przewala się, płynie bujną i radosną falą wtedy i handel na nowe odsłania swoje oszklone wystawy, bogate i błyszczące, oświetlone i wszelkim sposobem stara sobie zjednać pobok ciągnące tłumy, ich uwagę za cenę każdą przyciągnąć.



Jarmark w Lipsku: Przechadzający się lis i zając jako senzacyjna reklama wielkiego składu futer.

W Niemczech w ostatnim roku sklepy zamykały się kilka razy tu i tam w miarę, jak życie było pod wozem i na wozie. Zdaje się jednak, a dowodem ilustracye, które przytaczamy, że te niespokojne czasy już są daleko za górami i lasami, jak wierzą Niemcy i jak mogą wierzyć nawet słusznie. Bo też socyalistyczny rząd zrozumiał dobrze, że teraz Niemcy mają jedyną i najskuteczniejszą broń w ręku, którą przy ich energii potrafią łatwo i w małej chwili odzyskać w bardzo bliskich rozmiarach swoje dawne stanowisko. To praca, o tem pamiętać należy, praca — ta największa idea wkraczającego w nowe granice świata. To Niemcy dobrze rozumieją i dlatego życie tam rozwija się nerwowe.

Tysiączne inicyatywy wielkiego i małego handlu znalazły okazyę zamanifestowania swego ducha wynalazków, w hałaśliwy i głupi jednak sposób na jesiennym jarmarku w Lipsku. Rozpoczął on się 1 września z całą swoją intenzywnością i ruchliwością, przedwojennym pulsem. Pięcioletnia blokada przyniosła niemożliwość wszelkiego eksportu nagromadzonych towarów ręcznego wyrobu, który musiał na składach czekać lepszych czasów. Czasy te właściwie już nadeszły i dlatego rzucono wszystko na lipski jarmark. Ulice rozkwitnęły przeróżnych barw afiszami z 9500 wystaw, handel, przemysł organizują orszaki reklamacyjne, w guście iście niemieckiem, a więc głupie i puste w swej treści. Przytoczyć kilka próbek? Oto zając i lis przechadzają się trzymając pod ręce być może, że sprzedają futra, a nawet pewnie, bo co innego; wielbłąd ozdobiony barwnemi wstęgami zachwala wyborność i doskonałość jakiejś narodowej perfumy, kiedy równocześnie olbrzymia ręka przechadzając się w pośród eskadry hinduskich książąt manifestacyjnie podaje do wspólnej wiadomości znakomitość reklamowanej — pasty do paznokci. Albowiem zmartwychwstały niemiecki jarmark mimo swego nowomodnego fraka, dźwiga na sobie tradycyę jego przeszłości, z jej lampionami i ulicznemi scenkami, kupiecką reklamą na całą gębę, szalbierstwem i całą bezsensową paradą.

Mackensen w Salonikach.

Armia niemiecka, która wszędzie zapuszczała swoje szpony, przypominając te czasy, kiedy to mówiono o Tatarach, że gdzie przejdą, tam już trawa nie porośnie, po wojnie rozprószyła się jak stado wilków, po całej Europie. Swojej przegranej nigdzie nie uznawała i dlatego tam, gdzie nowy stan rzeczy stworzony przez zmianę stosunków oddzielił ją kordonem świeżo powstałych państw, tam brutalnością i oporem starają się manifestować swóją siłę jeszcze po wojnie. Obecnie wichrzenia i trudną do rozwiązania sytuacyę wytwarza nad Bałtykiem armia von Goltza, która nie chce obecnie słuchać „rozkazu“ wysłanego ze swojej ojczyzny, a państwa koalicyjne darzą go tylko notą po nocie — nie mogąc czem innem.

Podobnie i z armią Mackensena, która z początku rzucała nawet pogróżki Polsce przez którą musiała wracać do Niemiec. Skończyło się na internowaniu marszałka Mackensena, dowodzącego armią niemiecką w Rumunii, a w czasie zawieszenia broni internowanego w zamku Foth pod Budapesztem, w chwili, gdy się gotował do odjazdu do Berlina. Zdawało się początkowo, że zostanie zwolniony,



Jarmark w Lipsku: Reklama na jarmarku.

tymczasem stało się przeciwnie: marszałek ma być przewieziony do Francyi.

Ostatni jego etap był w Salonikach, gdzie przybył 10. września jadąc przez Belgrad z Futach (Węgry), gdzie właśnie w tym ostatnim miejscu miał wyznaczony tymczasowy pobyt. Dwóch generałów, siedmiu oficerów i trzydziestu ośmiu sekretarzy, ordynansów i żołnierzy towarzyszyło marszałkowi. Z dworca, gdzie wysiadł, zawiózł go samochód z jego oficerem sztabowym, do willi zwanej awiatorską. W tymczasowej „rezydencyi“ korzysta z dosyć dużej swobody, czekając na chwilę odjazdu do Francyi.

W ten sposób marszałek Mackensen, który tak dumnie przeprowadzał swoją wielką armię na podbój Polski, Węgier czy kogo tam kolwiek, obecnie stał się więźniem państw koalicyjnych i musi czekać decyzyi co do swego losu.



Mackensen w Salonikach: W Salonikach: marszałek wsiada do samochodu, który ma go zawieść do willi Awiatorów, miejsca tymczasowego pobytu.

Marya Toczyska Segeny.

BEZ STERU

Powieść.

13·

— Widziałem, ale po co się miałem w to wtrącać. Niechże się ojciec nie rzuca i nie będzie taki głupi jak matka. Iśka sprytna!... może się ten z nią ożeni.

— Rany Boskie! — złościł się Bogucki. — A to nas urządziła! I wierz tu kobietom! Skąd się w niej to wzięło!

— A skąd się u ojca biorą wiecznie awanturki? — zaśmiał się Lisiewicz. Wdała się w papę oczywiście. Dobrze zrobiła! Bo cóż ją tu czekać mogło! Zobaczy ojciec, że Iśka z tego cało wypłynie, to dobry numer, a przytem zgrabna szelmeczka i obrotna aż miło. No, niechże ojciec się rozchmurzy u dyabła! Na stypę tuśmy przyszli czy co?

— Eh, bo to widzisz, zawsze córka i niełatwa sprawa — skrzywił Bogucki. — Ludzie wezmą na języki...

— Co już mieli wziąć to już wzięli. Niech mi ojciec wierzy, niema nad czem medytować! Wszystko się dobrze jeszcze ułoży. No, napijmy się czego?

A każ podać, bo mnie ta wiadomość całkiem z nóg zwaliła...

— Ale koniak postawi. Ojciec płaci naturalnie!

— Bój się Boga — bronił się Bogucki. — Groszem nie śmierdzę.

— No, to już na ten raz ja ojcu fundne — wspaniałomyślnie rzucił Lisiewicz. — Ale uszy do góry. Niech się ojciec przygotuje na ładne historye w domu.

Za chwilę na stoliku stała mała butelka koniaku i kieliszki.

— Więc powiadasz Ludwiku, że niema nad czem głowy sobie psuć? - dodawał sobie humoru Bogucki, którego już pierwszy wypity kieliszek energią natchnął.

— Oczywiście! Najlepiej między baby się nie wtrącać...

— Oj! nadokuczały mi one dosyć, nadokuczały — żalił się Bogucki. — Nie do takiego ja życia byłem stworzony! Marzył tam człowiek niegdyś o czem innem, a tu wlazł w jarzmo i ani rusz się wydostać! Podłe życie! Powiadam ci Ludwiczku, jak najdalej od kobiet. To miłe ziółeczka! Nalał sobie kieliszek i wypił duszkiem.

— Ty, chociaż masz ładną i młodą żonę — rozczulał się coraz bardziej — ale ja! Brr! I dyabeł by się nie pokusił na odludnej wyspie. Zawsze to było suche, żółte i cierpkie jak pieprz...

— To pewnie, że szanowna teściowa bardzo kusząca nie jest. No, co tu gadać, wdepliśmy obydwaj, każdy na swój sposób i już...

— Tyle tylko mam spokoju, co się do kawiarni wyrwę. Napiłbym się czasem w domu i dodał kurażu, ale jak się Janka na mnie popatrzy, to mi kieliszek leci z ręki.

— Ale za to tutaj ojciec się dobrze odbija — drażnił Bognckiego Lisiewicz.

— Co robić mój kochany, co robić, tyle mojej przyjemności.

Zapomina ojciec o najważniejszej, o kobietkach, których się ojciec tak wyrzeka.

— Ożywił się Bogucki i niespokojnie poruszył na krześle.

— Ah! niech to wszyscy dyabli porwą - zirytował się jakiemś przypomnieniem niemiłem. Powiadam ci Ludwiczku i to się psu na porządne buty nie zda.

— Oh! a co ojciec taki rozgoryczony dzisiaj — zdziwił się Lisiewicz.

— Bo już mam tego wszystkiego powyżej głowy. Wyobraź sobie, ta Niuta, co to dawniej jeszcze... wiesz, tego... wróciła do Krakowa i pech chciał, że się z nią kiedyś spotkałem na ulicy. Uczepiła ci się mnie odrazu, powiadam ci jak pijawka i pompuje, aż mi już tchu zabrakło.

— A cóż to ojciec dziecko, że się nie może od niej odczepić! Żeby tak na mnie trafiła...

— Ej co ty! tyś zawsze był odważny, ale ja to jakoś z babami nie umiem sobie rady dawać. Jak się stawia do mnie, to a zaraz... panie tego uszy po sobie i już mnie niema.

— A o cóż właściwie ojcu chodzi teraz?

— Widzisz Ludwiczku — zwierzał się dalej Bogucki — kiedyś żeby mi oczów nie wydrapała, bo to złe jak żmija, ob ecałem jej dać na kostyum. Myślałem, że jakoś skąd wytrzasnę, a tu spotyka mnie wczoraj na ulicy i robi taką awanturę, że mi włosy dębem stanęły na głowie. Czy ty to sobie wyobrażasz Ludwiczku.

— Trzeba było ją pożegnać i odejść.

— Łatwo ci mówić — westchnął Bogucki — ordynarne to, powiadam ci, a buzia jak pytel. Na szczęście nadjechał tramwaj, wskoczyłem z narażeniem życia, ale słyszałem jak się odgrażała, że mnie odnajdzie, choćbym się pod ziemię schował! Fi, co za wyrażenie, prawda?



Nalał sobie kieliszek i wychylił duszkiem.

— Hm, hm — mruknął Lisiewicz. — To ona tu wpaść może, wie ojciec!

— Właśnie, właśnie - obejrzał się niespokojnie Bogucki. — I pomyśl, co by to było, pomyśl tylko! Patrz, schodzą się ludzie, możebyśmy stąd wyszli, jak uważasz?

— Pewnie. Zaraz zapłacę i pójdziemy.

W kilka minut później siedzieli w pokoju Boguckiego zajęci ożywioną rozmową.

— Słuchajno Ludwiczku — przypomniał sobie nagle Bogucki. — A gdyby ona tu wpadła?

— Kto?

— A ta Niuta! Zapomniałeś już o niej.

— To ona wie, gdzie ojciec mieszka?

— A wie.

— Jakże można było być tak lekkomyślnym i dawać jej adres — zgromił Lisiewicz ojca.

— Jakoś tak się złożyło. Ale może ona nie odważy się tu przyjść, ja myślisz?

— Cóż ja wiedzieć mogę. Ojciec ją zna lepiej odemnie.

— Otóż to, że ją znam aż nadto dobrze. Jak się uweźmie to i dziurką od klucza się dostanie. Dobrze, że chociaż naszych żon niema w domu.

— Ale mogą nadejść. Może niech ojciec pójdzie do niej i uspokoi.

— Bój się Boga! żywego mnie nie wypuści! A do tego jeszcze uczepił jej się jakiś drynblas... powiadam ci panie tego, istny apasz! Podszczuje go na mnie i ładnie będę wyglądał.

Bogucki nie dokończył jeszcze tych słów, kiedy w przedpokoju wszczął się hałas i zamieszanie.

— Kiedy pana niema w domu — upierała się Felka energicznie.

— Niema w domu? Nie uwierzę aż sama zobaczę — brzmiał podniesiony, zirytowany głos kobiecy. Puszczaj mnie.

— Proszę awantur nie wypraw ać, bo to nie ulica.

— Puszczaj mnie powiadam, bo drzwi rozwalę!

Bogucki struchlał.

— Ludwiczku, bój się Boga! — trząsł się z przerażenia — to ona! Gwałtu! co to będzie! ratuj mnie!

— Tak! ratuj mnie! — mruknął niechętnie Lisiewicz. Ojciec zawsze jakieś głupstwo zrobi, a potem, Ludwiczku ratuj!...

W przedpokoju tymczasem kłótnia szła na dobre.

— Dalibóg nie puszczę! — zacięła się Felka, która w ostatnich czasach stanęła po stronie Janki i niemile patrzała na zachowanie się Boguckiego. — A panna niech krzyczy, bo się ludzie z kamienicy zlecą! Także coś! widział kto to!

A no co, niema rady, mnszę tam iść - zdecydował się Lisiewicz. — Może da się jakoś ugłaskać...

Lecz w tej chwili drzwi otworzyły się z trzaskiem i do pokoju wpadła podniecona, rozgorączkowana panna Aneta.

— Ładnie mnie tu przyjmują! — zawołała głosem ochrypłym od gniewu. Od kwadransa ta łafirynda trzyma mnie za drzwiami, jak chłopca z rachunkiem od szewca.

— Aleź aniołku — wyszeptał z trudem Bogucki.

— Niema żadnego aniołku — rozumiesz!

Z pod gęstej warstwy pudru wybiegły na jej twarz dwa ognisie rumieńce i farbowane włosy niesfornymi lokami opadały jej aż po roziskrzone oczy.

— Co ty sobie właściwie myślisz! Proszę kogo! Pana niema w domu. Ta małpa myślała, że mi to wystarczy! Żeby mi tak o moją dobrą reputacyę nie chodziło, tobym jej była pokazała, jak się z przedpokoju leci na schody.

— Aleź koteczku.

Panna Niuta energicznie tupnęła nogą.

— Cicho bądź! Ja teraz mówię. Cóż ty myślisz, że ja dla twoich starych kości i łysiny tu przyszłam! Przyjaciel od siedmiu boleści. Marnego kostyumu sprawić nie może!

— Ah! niechże pani tak nie rozpacza — podsunął się ku niej Lisiewicz z miłym uśmiechem. Jakoś poradzimy na to. Niechże ojciec mnie przedstawi... już tak dawno wyglądałem tej chwili.

— Mój zięć, Ludwik — wymówił Bogucki jąkając się.

— A może taki sam jak papa, co?

— To już pani osądzi sama. Niechno ojciec pójdzie do Felki i powie, żeby nam tu kto nie przeszkadzał w rozmowie.

Bogucki uszczęśliwiony tem zleceniem, wymknął się prędko, a kiedy po długiej chwili powrócił, zastał oboje już jak w najlepszem porozumieniu.

Panna Niuta była rozpromieniona i zabójcze spojrzenia rzucała na swojego towarzysza, uśmiechając się bardzo wdzięcznie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z sali koncertowej.

Erika Morini, której gra skrzypcowa wzbudziła we wszystkich centrach muzycznych tak wielkie zainteresowanie — wystąpi w niedzielę dnia 26 b. m. w sali „Sokoła" pozyskana przez Krakowskie Biuro koncertowe E. Bujański, z jednym tylko koncertem.



Z sali koncertowej: Erika Morini.

Morini na koncercie krakowskim odtworzy kompozycye Wieniawskiego, Zarzyckiego, Paganiniego, Kreislera i Sarasatta. Zbiór programu słusznie wywołał ciekawość ogólną, zwłaszcza jeżeli się zwróci uwagę na szerokie podstawy muzycznej techniki młodej skrzypaczki. Morini z łatwością opanowuje najtrudniejsze nawet partye muzyczne budząc podziw słuchaczy. Kilka koncertów danych w Krakowie, przekonało jasno, że Morini stanęła już dzisiaj na wysokim poziomie artystki, dając słoneczne o ciepłej linii poprowadzone utwory wielkich mistrzów muzycznych. Do tego należy dodać ogromne odczucie reprodukowanych utworów, co w całości umożliwiło odtwarzanie utworów w pełnem wykończeniu. To też słusznie jedyny koncert Morini w Krakowie może wywołać miłą przyjemność.

Morini przed kilkunastu dniami koncertowała we Wiedniu i Budapeszcie, gdzie grą swoją zdobyła pełny entuzyazm i podziw, albowiem była nietylko ostatnim wyrazem techniki, lecz odznaczała się zaletami, jakiemi poszczycić się mogą najwięksi mistrzowie gry skrzypcowej.

Pod berłem Beli Kuna.

Rządy Beli Kuna dopiero dzisiaj występują we właściwem świetle, okazując utopijne stosunki bolszewickie, które często doprowadzały wprost do absurdu. Szczególnie nastrój komunistycznej gospodarki dawał się odczuć w Budapeszcie. Okazało się, że życie wcale nie prowadzono tak przyjemnie, jak to sobie komuniści wyobrażali, przeciwnie, wywróciwszy wszystko, doprowadzili do tego, że i dawni zwolennicy poczęli tracić nadzieję w przyszłą wartość komunizmu.

Budapeszt dotychczas był miastem taniem i przyjemnem, obecnie jednak daje zupełnie inne wrażenie: smutny, to raczej miasto umierające; ukazało się teraz wszystko, czego pierwej widać nie było, pęknięcia murów, wyłupane malowidła, w tramwajach okna powybijane, na ścianach liczne rysy od uderzeń ostrą bronią; dopiero na 1. maja wozy pomalowano na jaskrawy kolor czerwony ze złotym napisem: „Proletaryusze świata łączcie się!" Życie w kawiarniach zaginęło. Ruch kupiecki zniknął, wskutek socyalizacyi przemysłu i handlu, nie wolno zakupywać środków żywności i artykułów codziennej potrzeby bez zezwolenia komisaryatu. — Tak na przykład chcąc zakupić książkę, musi się iść do komisaryatu wychowania publicznego, z podaniem odpowiednio motywującem prośbę o pozwolenie na kupno książki; oczywiście, tu musiało się długo czekać, aż wreszcie otrzymało się odpowiedni certyfikat bogato zaopatrzony w pieczęcie; równocześnie wyznaczono księgarnię, w której książkę wolno kupić; skoro jednak księgarnia jej nie miała na składzie proceder z komisaryatem powtarzał się jota w jotę po raz drugi. To samo było ze wszystkiem. Gdzie tylko się oglądnąć na wszystkich wystawach zamkniętych i pustych spotykało się z krążącemi afiszami agitacyjnemi: głowa Lenina w tonie czarno-białem na krwawem tle, inne często o afekcie satyrycznym; podobnie prowadzono gorliwą propagandę na ulicach przez wystawianie ogromnych biustów nawet 3 m. wysokości dochodzących, a wyobrażających menerów bolszewizmu. Praca ograniczona do minimum, dzienniki pozamykane, z wyjątkiem Pester Lloydu, żydowskiego finansowego organu, który przeczuwając jaki kierunek sprawy przybiorą, odrazu oświadczył się za komunizmem. Obok tego istnieją inne dzienniki o bolszewickiem mniej lub więcej zabarwieniu, oprócz monotonnych i nudnych już wreszcie artykułów tendencyjnych pozbawione wszelkiej treści, bo wiadomości ze świata były zabronione; rozgłaszano, że jak na Węgrzech istnieje rewolucya na całym świecie. Głodu nie odczuwano, jakkolwiek blizka katastrofa była do przewidzenia. Całe rodziny wiktowały się w kawiarniach, restauracyach, gdzie podawano jedynie jarskie potrawy i to znacznie ograniczone. Były jednak miejsca, gdzie nietylko można było dostać wszystkiego, w każdej ilości, ale także w każdym wyborze, jak n. p. w hotelu rządu bolszewickiego „Hungaria"; wstęp tu jednak był dozwolony jedynie za specyalną protekcyą. Rząd stanowił sowiet pacyonalny, coś w rodzaju parlamentu, do którego miał prawo głosować każdy robotnik, w szerszem rozumieniu syndykalista. Każdy głosujący otrzymywał listę z 300 kandydatami; niektórych rząd zaznaczał krzyżykami, byli to ci, co do



Pod berłem Beli Kuna: Biust Liebknechta, ustawiony na wprost słońca na głównej ulicy w Budapeszcie.

których pragnął aby przeszli; oczywiście wobec tego obawy nie było żadnej. System pracy i płacy bardzo skrupulatny; socyalizacya dokonała się bez bólu, ogłaszając wszystkie przedsiębiorstwa w których pracowało mniej niż 20 robotników. Wielkie fabryki otrzymywały wizyty komisarzy, którzy zakładali Rady robotnicze, do których byli dopuszczani i dyrektorzy, byle tylko burżuazyjnych skłonności nie okazywali. Zapłata normalnie 8—50 koron za godzinę i 1600 koron miesięcznie. Organizowano się, dopuszczając do siebie komunistycznych inżynierów, w przeciwnym razie degradowano ich do roli robotników. Produkcya upadła kolosalnie, bo do pracy zbytnio nie zmuszano, równocześnie koszta produkcyi straszne, na co żadne środki zaradcze nie pomogły, aż wreszcie pogodzono się ze stratą, która nieraz dochodziła do humorystycznych przykładów. Oto parę bucików fabryka sprzedawała po 130 koron, gdy ją samą kosztowała 225 koron, moneta zdawkowa 20 halerzy, kosztowała państwo 33 halerze, lokomotywy, które dotychczas kosztowały 1500 koron, obecnie pół miliona. Oczywiście przy takich stosunkach środki spożywcze dochodziły do bajecznych cen. Tak n. p kilogram cielęciny 60 koron, kurczę 200 koron, jajo 8 koron, wiśnie 50 koron; nie trzeba dodawać, wieś broniła się przed wszelkim wywozem, mówiąc: „niech tam w miastach żydy pomrą". I słusznie, rząd Beli Kuna składał się z żydów, bo socyalistów Bela Kun usunął, woląc młodych żydów, którzy byli przyczyną rozwijającego się antysemityzmu, tak, że w dwóch miesiącach 80 tysięcy żydów kazało się ochrzcić. Stosunki podsycały zarządzenia przeciwko kościołowi.





Pod berłem Beli Kuna:

Obrazek „rodzajowy" z budapeszteńskiej stacyi. Wojska odchodzące na front rumuński z powodu nieopisanego tłoku odbywają podróż na dachach wozów kolejowych.

Agitacyjny afisz węgierskich bolszewików, przedstawiający pięść czerwoną, która dostawszy się przez okno sali wersalskiego rozbija stół konferencyi; pod spodem napis: „Uzurpatorowie! Czy tego chcieliście?"

Kronika tygodniowa.

Kończąc poprzednią kronikę, zaznaczyłem, że ci, którzy rzekomo za swój ideał życiowy obrali sobie pracę, są *de facto* apostołami próżniactwa, dzięki im bowiem mamy strajk po strajku. Jeden się jeszcze nie skończył, już się drugi rozpoczyna a trzeci jest w przygotowaniu, wszystkie zaś mają poprawić byt proletaryatu, a ta poprawa zasadza się dziś na tem, aby jak najmniej robić a jak najwięcej brać za to pieniędzy.

Zamiast garnąć się do pracy, na każdym kroku okazuje się wstręt do niej, a można to czynić tem łatwiej, że, dzięki nowoczesnym postępowym urządzeniom, powołane do życia różne zawodowe organizacye, dbające o to, aby ich członkowie pobierali wynagrodzenie i za czas bezrobocia.

W nadzwyczajnych wypadkach, jak to obecnie dzieje się we Warszawie, dba o bezrobotnych Rząd i dostarcza im funduszów, nic też dziwnego, że ani im w głowie wrócić do uczciwej pracy.

Powody strajków są też bardzo błahe. Wiedząc o tem, że bezrobocie nie będzie mieć dlań zbyt przykrych następstw, nadużywa też nieraz robotnik tego rodzaju walki społecznej, a dzieje się to zwłaszcza w obecnych czasach, kiedy sąsiedzi nasi wytężyli wszelkie siły, aby u nas do ładu i porządku nie dopuścić.

W przygotowaniu jest strajk służby rolnej i kolejarzy. Pierwszy grozi wygłodzeniem, drugi może mieć wprost katastrofalne następstwa, o ile rozchodzi się o handel i przemysł, oraz obronę granic. Ale ci, którzy je organizują, a potem nimi kierują, nie robią sobie nic z tego i ciągną za sobą w przepaść ciemny tłum, idący ślepo za nimi i wierzący, że oni to wszystko robią dla jego dobra.

Smutnej pamięci Bela Kuhn dał piękny dowód, bezinteresownej pracy dla dobra proletaryatu, wywożąc miliony za granicę, a nie lepsi od niego są Lenin lub Trocki i nasi ich naśladowcy w miniaturze.

Lecz temu pracującemu proletaryatowi otwierają się już oczy, ale nie ma na tyle siły, aby zrzucić ze siebie to ciężkie jarzmo.

Jak zaś zwłaszcza Polsce, jako młodemu, dopiero do życia budzącemu się państwu, psują za granicą te niepotrzebne strajki kredyt moralny i materyalny, to widzimy choćby tylko na kwestyi cieszyńskiej.

Kramarz i Benesz, nie mogąc już wynaleźć innych argumentów, wskazują na ciągłe bezrobocie w Zagłębiu Dąbrowskiem i wołają z rozpaczą do koalicyi:

— Dajcie śląskie zagłębie Polakom, a zobaczycie, że i tam będzie tak samo!.. Produkcya węglowa spadnie do *minimum*..

Na punkcie zaś węgli stała się koalicya bardzo czułą i, podobnie jak bandyta z bajki wołał: „Pieniądze, albo życie!...“, ona stawia *ultimatum:* „Węgle, albo kwita z przyjaźni!“...

Swoją drogą, ma racyę, bo każdemu już dziś robi się zimno na samo wspomnienie, co to będzie, gdy termometr spadnie poniżej zera!.. Rozpolitykowani górnicy nie zdają sobie z tego sprawy, w jakie położenie bez wyjścia stawiają ogół ludności, i to nie tylko burżujów, ale i proletaryat, więc krew z krwi i kość z ich kości.

Ale trudno!... Tak każą względy wyższej polityki i... agitatorzy, tym zaś wszystko jedno, rubel czy marka, byle tylko miała wartość obiegową.

Wprawdzie górnicy na szybie Piłsudskiego w Jaworznie powzięli uchwałę, że część swej prasy (ale minimalną) ofiarują na rzecz marznących i nie mających przy czem ugotować obiadu miejskich robotników, ale to jest kropla wody w morzu.

A kto pomoże inteligentnemu proletaryuszowi, także wrażliwemu na zimno?...

Jakże inaczej zapatrują się na życie robotnicy niemieccy i czescy, którzy dobrowolnie dodali sobie po jednej, lub dwie godziny dziennie, ponad ośmiogodzinną normę, „dla ojczyzny“.

Nasi są innego zdania!... Powiadają sobie: „My wolimy próżnować, a ty, Ojczyzno, płać!“...

W tak zwanej Małopolsce, czyli dawnym zaborze austryackim, nie jest jeszcze tak źle, w Kongresówce natomiast położenie jest fatalne, zwłaszcza, że komuniści dolewają oliwy do ognia, a tej dostarczają im w obfitości zwłaszcza Niemcy.

W Krakowie po strajku introligatorów i krawców mieliśmy bezrobocie służby teatralnej, dzięki Bogu zażegnane już szczęśliwie ku radości tych wszystkich, którzy są stałymi czcicielami Melpomeny. Robotnicy opuścili coś ze swych żądań, magistrat dodał coś do swego *maximum* i kurtyna idzie już normalnie w górę.

Są nadto i różne inne okoliczności, które wpływają bardzo ujemnie na rozwój zamiłowania do systematycznej pracy. Należy tu przedewszystkiem łatwość zarobku w różnych dziedzinach, wywołana nienormalnymi stosunkami. Bo i pocóż męczyć się przy warsztacie, choćby tylko przez ośm godzin dziennie, gdy tyle, a nawet i więcej można zarobić i to nawet uczciwie, ale lekko.

Za odniesienie listu z Rynku na przedmieście, trzeba zapłacić i dwadzieścia koron, a chyba nikogo to nie zmęczy, jeśli podobny kurs odbędzie dwa razy, rano i popołudniu. Taki spacer wpływa nawet dodatnio na podniecenie apetytu.

Albo też pocóż ma się męczyć ojciec i matka, jeżeli mają dzieci w tym wieku, iż mogą one już zarobić na siebie i na rodziców, sprzedając gazety, papierosy, zapałki, bułki, kiełbasę i t. d.

Niedawno chwaliła się pewna szczęśliwa matka przed swą przyjaciółką:

— Ja to mogę powiedzieć, że z dzieci mam pociechę!... Chłopakowi dopiero szesnasty rok, a zarabia dziennie na papierosach po sześćdziesiąt koron!... Nam daje za utrzymanie czterdzieści, a dwadzieścia chowa sobie na „drobne wydatki“... Mój stary tyle nie zarabia... Ale też i ja dbam o poczciwe dziecko i daję mu dwa razy dziennie mięso.

Inny znów ojciec szewc z zawodu, cieszył się, że jest już „na emeryturze“, bo nie potrzebuje łatać butów, mając syna, który jest „chodzącą trafiką“ i córkę sprzedającą koło dworca bułki i kiełbasę. Zarabiają kwotę, która wystarczy na opędzenie domowych potrzeb, nadto zostaje jeszcze tyle, iż tatko codziennie może „strzelić“ nawet i dwie bombki, gdy natomiast przed wojną mógł sobie na coś podobnego pozwolić najwyżej raz na tydzień.

Czy jednak z tych „poczciwych“ dzieci, które przyzwyczają się do łatwego zarobku bez pracy, będzie w przyszłości wielki pożytek, to pytanie, na które odpowiedź nie taka trudna!

Bah!... Tego rodzaju stosunki wiecznie trwać nie mogą i życie musi wrócić na normalne tory, a tacy „przemysłowcy“, pozbawieni swych dochodów, uczują się pokrzywdzeni i będą najgłośniej narzekać na porządek społeczny, krzywdzący proletaryat, ale pracy, do której od młodości nie przywykli, z pewnością się nie chwycą!

W chwili więc, gdy wszędzie naokoło nas poznano wartość i znaczenie pracy, u nas dzieje się inaczej. U nas coraz piękniej rozwija się... kult próżniactwa, a jakoś niema nikogo, kto chciałby złemu zaradzić.

Miejska Rada powzięła podobno uchwałę, aby położyć kres zwłaszcza handlowi, uprawianemu przez nieletnich, nie wiadomo przecież czy się nie skończy tylko na pobożnych życzeniach, tak, jak to było z „ruchomemi trafikami“, których miało nie być, a jednak są i nic sobie nie robią z wszelkich zakazów.

Wstręt do pracy może być leczony tylko pracą przymusową, a my dotąd nie zdobyliśmy się na odpowiednie zarządzenia w tym kierunku.

Kwestya pracy jest więc pierwszorzędnego znaczenia, daleko ważniejsza, niż problem, nad którym niektórzy łamią sobie głowę, jaka czapka odpowiedniejsza jest dla polskiego żołnierza „maciejówka“, czy rogatywka. W celu jego rozwiązania należałoby zwołać ankietę, w skład której musieliby wejść historycy i bodaj jeden czapnik.

Także sprawa letniego czasu spać nie daje, gdyż słońce nic sobie nie robi z rozporządzeń warszawskich i wschodzi według starego zegaru, co już dziś zmusza do uciekania się do sztucznego oświetlenia, jeśli się chce być na ósmą rano gotowym.

Miano wprawdzie rozpoczynać naukę w szkołach i pracę w biurach o dziewiątej, kończyć zaś o drugiej, sprzeciwiły się jednak temu gospodynie i to słusznie, że obiad o trzeciej to zapóźno!

Najgorzej, że na zegarku mamy letni czas a w powietrzu zima!

Bo oto pokazuje się, że górale wyprowadzili nas w pole, twierdząc, że zimy tego roku nie będzie. Brak grzybów miał wskazywać na to, że tego roku zimy zupełnie nie będzie, tymczasem sygnalizują nam z prowincyi, że rydzów jest taka masa, jak nigdy dotąd, a rydze to przecież także grzyby. Równocześnie zrobiło się takie zimno, że każdy z lubością patrzy na piec, ale on nie reaguje zupełnie na te spojrzenia. Jest najzupełniej zimny!... Można w nim zapalić co najwyżej kartkę na węgle, o ile ją kto posiada. Takich zaś szczęśliwców jest bardzo niewielu, łatwo ich porachować na palcach, a i przydział węglowy, jaki się im dostanie w udziale, jest bardzo mizerny. Kto ma asygnatę na pięć cetnarów, uważa się za wybrańca losu, po dalszy ciąg może się zgłosić, ale dopiero w styczniu!

Kurjerek w złą chwilę wspomniał o śniegu w Sosnowcu. Zaraz na drugi dzień, tj. w dniu 17 października, mieliśmy i w Krakowie pierwszy opad śniegowy, wprawdzie z deszczem, ale w każdym razie zupełnie autentyczny.

Niechaj jednak żywi i zmarznięci nie tracą nadziei, gdyż należy się nam jeszcze słusznie babie lato, które musi być choćby dlatego, że firma Drobner ogłasza wszem wobec i każdemu z osobna, iż ma na sprzedaż lep na muchy. Czytając takie ogłoszenie, jest się zupełnie pewnym, że do zimy daleko!

Jeden z polityków twierdzi natomiast, że tegoroczna zima będzie bardzo przykra. Zwłaszcza wschodnie wiatry dadzą się nam we znaki, bo właśnie z tej strony nie mamy jeszcze wytyczonej granicy.

Powiada stare przysłowie, że „pierwsze koty za płoty“... To mnie pociesza. Nie straciłem nadziei, że jeszcze będzie ciepło i, dla zadokumentowania tego i dodania bliźniemu otuchy, para nie dotąd w zarzucie. Mogą nasze niewiasty w skwarne dni letnie pocić się, dźwigając na sobie ciężkie futrzane boa, mogę i ja dzisiaj udawać wytrzymał go na zimno kawalera i dzwonić zębami.

Cała więc w tem nadzieja, że babie lato w drodze, a kto nie mógł się zagrzać przy piecu, uczyni to na linii A-B lub na plantacyach. Niewiasty chyba nie pozwolą na to, aby zbagatelizowano ich prawa i przywileje. Jak zresztą wyglądałby rok bez takiego lata?... Niczem owa kometa bez ogona, należąca do gwiazd trzeciej klasy. Nie wiadomo tylko, czy te klasy komeciane ma się rozumieć z punktu zapatrywania kolejowego, czy urzędniczego. Trzecia klasa na kolei (tak, jak i w szkole!..) to coś najgorszego, w hierarchii zaś urzędniczej to stanowisko, którego trudno się dochrapać choćby się miało nawet najbardziej domowe wykształcenie. Od niej do ministra już tylko jeden krok!

Skoro już mowa o rangach, wprawdzie tylko komet, niech mi wolno będzie zaznaczyć, że u nas obecnie z rangi do rangi przechodzi się bardzo prędko i łatwo, co zresztą widzieliśmy już i za austryackich czasów. Znam wypadek, iż jeden z urzędników, który z rangi ósmej awansował do siódmej i posłał z tego powodu swój mundur do krawca, aby mu przyszył drugą gwiazdkę na kołnierzu w tym samym tygodniu posunięty został jeszcze o rangę wyżej i narzekał potem zupełnie słusznie, na jakie go to koszty naraża. A wówczas za takie przyszycie gwiazdki trzeba było zapłacić coś z pięć koron!

Tak było dawniej, ale nie inaczej jest dziś.

Chwalił się przedemną pewien młody człowiek, iż zamianowany został gdzieś tam w Warszawie, czy Poznaniu, jakimś referentem w siódmej klasie rangi, ale mu zapowiedziano, że zanim przybędzie na miejsce, zostanie posuniętym do szóstej. Radziłem mu wobec tego, aby odłożył swój wyjazd na jakie dwa tygodnie, a tymczasem spadnie nań może i piąta ranga.

To wszystko jest przecież niczem w porównaniu z kiszonymi ogórkami (sztuka obecnie dwie korony!..), wiecznością i tem nieszczęściem, jakie teraz może spaść na nas. Grozi nam ni mniej, ni więcej tylko... strajk kamieniczników, którzy powiedzieli sobie, że są dziś najbardziej przez los prześladowanymi osobnikami.

Spotkałem onegdaj jednego z tych nieszczęśliwców, obciążonego dziedzicznie coś trzema kamienicami. Miał tak smutną minę, jak gdyby, co najmniej, cierpiał na tasiemca!

Na zapytanie, co mu dolega, odpowiedział z westchnieniem:

— Źle, mój panie, i to tak źle, że już gorzej być nie może!... Nieraz pokpiwaliście sobie z nas kamieniczników, ale chyba musisz pan przyznać, że los nie obszedł się z nikim tak po macoszemu, jak z nami!... Szczególniej ta „Ochrona lokatorów“, aby z piekła nie wylazła, a ten, kto ją wymyślił, niechajby się był nią przedtem udławił!... Dawniej, panie łaskawy, miał człowiek bodaj cztery razy w roku sposobność podwyższania czynszu lokatorom, a dziś kwartał biegnie za kwartałem, a o podwyżce ani myśleć!... Kupiłem sobie nawet podręcznik „W jaki sposób można lokatora obedrzeć ze skóry“, ale i to na nic się nie zdało!... Wyrzucone pieniądze... O tem, co tam wyczytałem, wiedziałem już przedtem i zastosowałem to w praktyce!... Miał racyę radca Schneider, gdy na posiedzeniu w magistracie powiedział w przystępie rozpaczy, że biedni kamienicznicy będziemy chyba zmuszeni sprzedać nasze realności paskarzom!... I ja tak zrobię, zwłaszcza, że za jedną kamienicę dają mi trzysta tysięcy więcej, niż ona mnie kosztowała!... Źle, panie łaskawy!... Poprostu zazdroszczę tym, którzy kamienic nie mają!...

Po części przyznałem mu trochę racyi, ale tylko trochę, bo w samej rzeczy kamienicznik, który ograniczony jest tylko na dochody ze swej realności, jest dziś w przykrem położeniu, mając wydatki zwiększone dziesięciokrotnie, a nie mogąc w roku ani raz podnieść czynsz i musząc się do tego patrzeć na to, jak niektórzy z lokatorów robią na tych mieszkaniach wprost kokosowe interesy i śmieją się w kułak z gospodarza, jak gdyby chcieli mu powiedzieć: „Co mi zrobisz?...“

Archiwum wojskowe we Lwowie.

Po odebraniu Rusinom Lwowa w dniu 22. listopada 1918 roku zajęły władze polskie objekty i ubikacye byłych wojskowych oddziałów i instytucyi austryackich, a w nich nagromadzone księgi i akta, odnoszące się do spraw wojskowych, obejmujące czas półtora wieku, licząc od chwili pierwszego rozbioru Polski. Dzielą się one na dwie kategorye: akta archiwalne i dotyczące spraw bieżących, zwłaszcza zaś epoki wojny światowej. Pierwsza kategorya stanowi cenne materyały do dziejów Galicyi pod zaborem austryackim. Obejmują one pierwotne zarządzenia okupantów, dotyczące administracyi rewindykowanego kraju, ustawy i przepisy ogłaszane przez władze centralne, rozporządzenia odnoszące się do kasaty zakonów i zajmowania budynków klasztornych i kościelnych na cele wojskowe, opisy i plany niektórych gmachów, wreszcie stosy aktów, dotyczących procesów, przeprowadzanych przez sądy wojenne w epoce rewolucyjnych spisków, powstania styczniowego, zapiski, dokumenty i listy skonfiskowane przy prywatnych rewizyach. Akta z wojny światowej są podstawą do załatwiania najróżnorodniejszych bieżących spraw administracyjnych, likwidacyjnych, ekonomicznych i t. d.



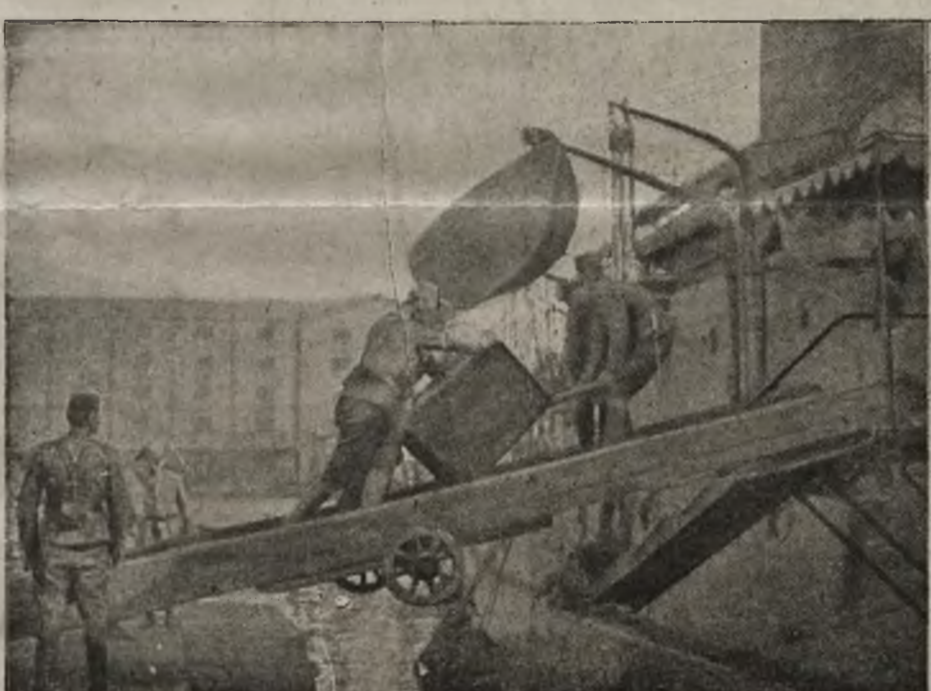
Archiwum wojskowe we Lwowie: Zarząd archiwum.

Impreza D'Annunzia.

Kwestya Fiume w ostatnim tygodniu potworzyła nowe kombinacye i w żadnym wypadku nie zbliża się do jakiegokolwiek rozwiązania. W izbie włoskiej była ona przedmiotem gorących debat i ożywionej dyskusyi (aż do walki na pięście), która się skończyła w niedzielę. Jednomyślnie i przez aklamacyę izba uchwaliła pierwszą część porządku dziennego Marchesano, stwierdzającą „włoskość Fiume". Druga część, wyrażająca zaufanie dla rządu dążącego do zrealizowania włoskich życzeń przeszła 208 głosami przeciw 148 i 10 wstrzymującym się. Lecz mimo tego nazajutrz król podpisał dekret rozwiązujący izbę, zwołując kolegia wyborcze na dzień 16. listopada.

Jednakże na miejscu blokowanem sytuacya pozostaje niezmienioną: misya admirała Cagni całkowicie nie powiodła się, co więcej, była nawet chwila w której o mało go D'Annunzio nie przeciągnął na swoją stronę. Poeta tymczasem dalej pa nuje odbywając częste przeglądy wojska przyjmowane z entuzyazmem przez jego żołnierzy. Zapewnia on, że wystarczy aby tylko dał znak, a otrzyma z całych Włoch posiłki; zresztą robił już tego rodzaju próby. Jasnem było, że tylko czekał na atak Jugosłowian, lecz ci przewidując następstwa, nie przedsiębrali żadnych kroków wojennych.

Wojska francuskie pozostały we Fiume do dnia 30. września, rozkwaterowawszy się w dokach, aby zabezpieczyć zgromadzony tam materyał wojenny. „Condorcet" stojąc na kotwicy, jest przygotowany w każdej chwili do odjazdu.



Transport francuskiego materyału wojennego na statek „Condorcet".



Impreza D'Annunzia: Gabryel D'Annunzio odbywa przegląd swoich wojsk.

Od Redakcyi.

Zwracamy uwagę P. T. Czytelników, że jedynie ci są uprawnieni do ubiegania się o nagrody, którzy nadeślą rozwiązania **wszystkich** zagadek.

Zagadki do nagrody.

Trójkąt magiczny.

Ułożył X. Y., Kraków.

Kwadraty i kreski zastąpić literami, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Pierwszy rząd pionowy i poziomy poda nazwisko nieproszonego gościa, który do nas zjechał z Anglii.

■ ■ ■ ■ ■ ■
■ — — — —
■ — — —
■ — —
■ —
■

Znaczenie wyrazów: 1) Szukany wyraz. 2) Istota nadziemska. 3) Materya jedwabna. 4) Kanton szwajcarski. 5) Rodzina książęca we Francyi. 6) Spółgłoska.

Logogryf.

Ułożył S. Sokołowski, Kraków.

Kwadraty i kreski zastąpić literami, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Litery, wstawione w miejsce kwadratów, czytane z góry na dół, podadzą nazwę polskiego miasta.

■ — — —
— ■ — —
— — ■ —
— — — ■
— — — ■
— — ■ —
— ■ — —
■ — — —

Znaczenie wyrazów: 1) Znany płyn. 2) Rzeka w Rosyi. 3) Część drzewa. 4) Góry w Europie. 5) Miasto w Alzacyi. 6) Członek rodziny. 7) Stworzenie żyjące. 8) Imię biblijne.

Zadanie do uzupełnienia.

Ułożył M. Radwański, Warszawa.

Przez dodanie odpowiednich spółgłosek utworzyć dwa znane polskie przysłowia:

1) - - ie - - ie - - - - u - y - a - y - e - - - -.

2) - a - - y - o - - ą - e - - - u - - y.

Zadanie na rozsypane litery.

Ułożył H. B., Kraków.

Z podanych liter ułożyć klęski, jakie nas czekają w najbliższej przyszłości.

1) d, d, g, i, ł, m, o, o, u, w.
2) a, b, ę, g, i, k, l, r, w.

Grzebieniówka.

Ułożył J. K., Kraków.

Kwadraty i kreski zastąpić literami, aby w pionowych szeregach powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Pierwszy rząd poziomy utworzy nazwę polskiej uczelni, powołanej napowrót do życia.

■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■
— — — — — — — — — —
— — — — — — — — — —
— — — — — — — — — —

Znaczenie wyrazów: 1) Pierwiastek. 2) Imię starosłowiańskie. 3) Władca wschodni. 4) Dopływ Wisły. 5) Strój rzymski. 6) Świętość dla żydów. 7) Imię męskie. 8) Wyżyna w Azyi. 9) Część ciała. 10) Postać biblijna.

Zadanie do przestawienia.

Ułożył St. Kal., Kraków.

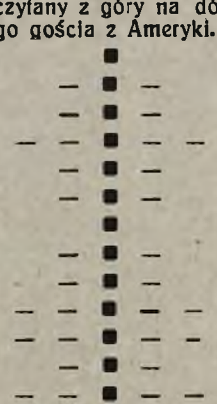
Z podanych liter ułożyć tytuł jednego z arcydzieł polskiej literatury.

Goniec, ziemi, Mem.

Logogryf.

Ułożył S. Sobański, Warszawa.

Kwadraty i kreski zastąpić odpowiedniemi literami. Rząd środkowy, czytany z góry na dół, poda imię i nazwisko niedawnego gościa z Ameryki.



Znaczenie wyrazów: 1) Spółgłoska. 2) Rzeka w Niemczech. 3) Okres czasu. 4) Naczynie. 5) Roślina. 6) Znany austryacki Wszechniemiec. 7) Spółgłoska. 8) Znany fizyk. 9) Rzeka w R syl. 10) Miasto w Galicyi wschodniej. 11) Port angielski. 12) Polski jenerał z czasów powstania listopadowego. 13) Tytuł.

Łamigłówka.

Ułożył Jaś z Krakowa.

Z każdego wyrazu wyjąć jedną zgłoskę i ułożyć z nich nazwę znanego lekarstwa.

Imam, Kalliope, Mekka, Rakuzy, Aron, manna.

Kwadrat magiczny.

Ułożył Jan W., Kraków.

Z podanych liter ułożyć cztery wyrazy równobrzmiące w kierunku pionowym i poziomym.

a	a	a	a
a	a	a	a
g	g	k	m
m	r	t	t

Znaczenie wyrazów: 1) Grecka litera. 2) Minerał. 3) Widziadło. 4) Inaczej napad.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania dwie nagrody. 1) A. Gruszeckiedo: „W c. k. urzędzie" (powieść) 2) paczkę papieru listowego (25 arkuszy i tyleż kopert).

Rozwiązanie zagadek z Nru 41.

Logogryf. Mekka, brona, ważka, Rodan, proso, Mańka.

Zadanie do uzupełnienia. 1) Starość nie radość! 2) Głupstwo rozum zjadło.

Logogryf. K, Don, n, lis, bek, kaoyk, Ewa, Sas, Mekka, San, Mocny, syn, śnieg.

Grzebieniówka. Koia, a, meta, i, Eros, n, ikwa, e, oela, p, Omor, d, opal, l, sowa, k, I an.

Kwadrat magiczny. Kalisz, granat, branka, moskit, Mników, Wodrow.

Trójkąt magiczny. Clemenceau, Luzytania, elipsoid, Mojżesz, Edward, nurek, Cisa, eta, as, u.

Zadanie na rozsypane litery. Jak cię widzą, tak cię piszą.

Dobre rozwiązania nadesłali pp.: H. Królikowska Warszawa, L. Polański Rzeszów, J. Samlicki Rzeszów, K. Ogrodnik Lwów, Z. Baudrowska Warszawa, L. Kwaśniewski Przemyśl, L. Kolodziejski Częstochowa, H. Ogrodnik Lwów, M. Zapała Krosno, J. Zak Lwów, D. Muszyński Lwów, S. Bukowski Kalisz, H. Maciejowska Winnica, Z. Kowalski Lwów, M. Kalinowska Kraków, J. Jaworski Wadowice, S. Kamiński Zakopane, S. Krzyżanowski Lublin, H. Jasiński Warszawa, K. Gramski Lwów, J. Pietrzak Lwów, M. Bartoszewska Kraków, Z. Rosenbaum Rzeszów, S. Kalczyński Jordanów, J. Wieczyński Zakopane, Br. Siewarga Bochnia, F. Jamiński Tarnów, H. Obst Lwów, M. Balicka Krosno, R. Decowski Rzeszów, K. Sperling Lwów, M. Dąbrowski Kraków, L. Placheski Piotrków, T. Kozlowski Poznań, J. Krasucki Lwów, B. Nowicka Wadowice, J. Opolski Lwów, K. Fijałkowski Jasło, M. Jaśkiewicz Zamość, L. Cybulski Nowy Sącz, K. Lipski Wiedeń, M. Karwowska Jabłonów, J. Antosz Przemyśl, S. Siępień Rzeszów, S. Gebhardt Warszawa, L. Cisowski Kraków, K. Kobylański Jasło, W. Potocka Kraków, L. Jabłoński Warszawa, K. Dębicki Lwów, S. Sokołowski Jasło, H. Cholewicz Poznań, B. Brodziński Lwów, R. Laskowski Tarnów, K. Szeroczyński Kraków, W. Szczudłowski Jarosław.

Nagrodę przez losowanie otrzymali: 1) M. Bartoszewska Kraków, (książka) 2) W. Szczudłowski Jarosław (papier listowy). Upraszamy o nadesłanie 75 hal. na koszta poleconej przesyłki nagrody.

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor: M. Lipińska. Klisza własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie pod zarządem Pawła Madeyskiego